Rok XXI. We Lwowie, dnia 23. maja 1913. Nr. 21.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



†

## KS. ZYGMUNT LENKIEWICZ

**Infułat, Dziekan Lwowskiej Kapituły Metropolitalnej o. ł. Doktor św. Teologii, Prałat domowy Ojca św., Komandor orderu Franciszka Józefa, Kawaler orderu Żelaznej Korony III. kl., b. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Radca i Referent Konsystorza Metropolitalnego, Rektor Seminaryum Duchownego, Członek c. k. Rady szkolnej krajowej, Radny miasta Lwowa, Dyrektor Zakładu głuchoniemych i t. d. i t. d.**

urodzony w roku 1845, — wyświęcony w roku 1867, po krótkiej a ciężkiej chorobie, zmarł w Panu dnia 18. maja 1913, zaopatrzony św. Sakramentami.

Przeniesienie zwłok z mieszkania do katedry odbyło się w poniedziałek o godz. 5 popoł., pogrzeb zaś był we wtorek przed południem przy wielkim udziale kleru z całej archidyecezyi i publiczności świeckiej.

Przez śmierć śp. ks. infułata Lenkiewicza archidyecezya nasza straciła jednego z najtęższych swoich filarów. Zmarły był indywidualnością bardzo wybitną, był człowiekiem nadzwyczaj światłym i zdolnym, stanowił w archidyecezyi siłę intelektualną nie do zastąpienia. Przez lat kilka ks. Lenkiewicz był też redaktorem „Gazety Kościelnej“. Poświęcimy zmarłemu wspomnienie obszerniejsze w Numerze następnym. Requiescat in pace.

## Przed wyborami do Sejmu.

Sejm zatem rozwiązano i rozpisano nowe wybory. Na wiadomość tę społeczeństwo było już przygotowane na kilkanaście dni naprzód. Z chwilą, kiedy znikała nadzieja, że uda się blokowi przeprowadzić reformę wyborczą według projektu ułożonego w Wiedniu, rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów zdawało się nieuniknionem; kiedy zaś namiestnik dotychczasowy, p. Bobrzyński, podał się do dymisyi, nikt nie mógł wątpić, że rozwiązanie Sejmu nastąpi wkrótce. Nastało w kraju przesilenie polityczne w całej pełni.

Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że przesilenie to przybrało tym razem formy bardzo ostre. Kraj cały i społeczeństwo polskie rozdarły się na wrogie obozy. Nastąpiło silne zaognienie między społeczeństwem ruskiem a pewnemi stronnictwami polskiemi, a jeszcze silniejsze między samemi polskiemi stronnictwami. Rozbito Radę narodową, a przynajmniej wpływ jej jako takiej osłabiono niezmiernie. Osłabiono także nadzwyczaj autorytet Koła polskiego, zachwiano w ogólności powagami, na które się społeczeństwo nasze w chwilach groźniejszych zwykło oglądać. Wytworzył się w społeczeństwie chaos polityczny, jakiegośmy nie mieli w Galicyi może jeszcze od czasów naszej autonomii.

Czy winni temu kierownicy polityki naszej?

Trudno wypowiedzieć w podobnej sprawie sąd kategoryczny, jeśli się zwłaszcza nie stało w środku wiru politycznego i nie patrzyło się z blizka na ludzi i sprawy. Zdani jesteśmy na opinię przedewszystkiem dzienników

które niestety zbyt często służą interesom partyjnym i dlatego nie zawsze bywają sprawiedliwe. Nie można się jednak oprzeć wrażeniu smutnemu, że w całej walce ostatnich czasów moment osobisty i interes partyjny zbyt wielką grał rolę, że zawziętość i chęć postawienia na swojem musiały doprowadzić do pewnej brutalności i rozłamu w narodzie. Ci co stali na czele polityki naszej, popełnili niezawodnie wiele ciężkich błędów taktycznych i dlatego nie mogą być wolni od zarzutu, że nie działali dość dobrze. Namiestnika, który ustąpił, Czas żegna słowami najwyższego uwielbienia, Słowo Polskie natomiast czyni odpowiedzialnym za wszystkie niepowodzenia. Wiemy, że Czas może przesadzać nieco w pochwałach, bo Bobrzyński jest człowiekiem partyi Czasowej. Wiemy, że Słowo Polskie może przypisywać p. Bobrzyńskiemu więcej złego, niżby się słusznie należało, miało w nim bowiem wroga partyi. Zarówno entuzyazm i uwielbienia, jak też gwałtowna niechęć i krytyka bezwzględna dowodzą, że p. Bobrzyński jest indywidualnością niepospolitą i należał do namiestników bardzo wybitnych. Równocześnie jednak nie jest bez winy, skoro takie ściągnął na siebie zarzuty i tak sobie zraził pewne stronnictwa narodowe. Do upadku namiestnika przyczyniło się w znacznej części wystąpienie Episkopatu, który nie chciał przypatrywać się obojętnie paktowaniu ustawicznemu ze stronnictwami radykalnemi i nie chciał pokrywać milczeniem pewnych praktyk politycznych. Nastało więc przesilenie bardzo ostre, rozpocznie się agitacya przedwyborcza.

Dwa stronnictwa obejmują przewodnictwo w walce wyborczej.

Z jednej strony jest stronnictwo p. Stapińskiego, silnie zorganizowane i prowadzone bardzo energicznie, mające na swoje usługi własne pisma i szeregi zawodowych agitatorów. Stronnictwo to posiada także dość funduszów, aby akcyę przedwyborczą prowadzić intenzywnie. Sam wódz przytem, p. Stapiński, jest zdolnym organizatorem i człowiekiem dziś wpływowym, jest też agitatorem doświadczonym, mającym duży wpływ na lud wiejski w pewnych zwłaszcza okręgach.

Z drugiej strony mamy Stronnictwo narodowo-demokratyczne, niemniej dobrze zorganizowane i przygotowane do walki wyborczej. Stronnictwo to jest również w taktyce bezwzględne, rozporządza również własnemi pismami i ma na usługi mowców i agitatorów, a ma też ambicyę dużą polityczną i duże polityczne doświadczenie. Wodzowie jego pp. Grabski i Głąbiński należą do ludzi bardzo zdolnych i pracowitych, a koło nich grupuje się liczny zastęp działaczy dzielnych i śmiałych.

Z natury więc rzeczy te dwa stronnictwa muszą wystąpić na czoło i zetrzeć się na całej linii. O te właśnie stronnictwa oprą się inne i w ten sposób wszystkie siły polityczne w społeczeństwie polskiem będą zmobilizowane. Już nawet jest rzeczą znaną, jak się te obozy przeciwne ukształtują. Za punkt wyjścia posłuży tym razem układ stronnictw w Sejmie ostatnim przy sposobności walki o reformę wyborczą.

Zjazd Ludowców już ogłosił, że pójdzie tym razem z Ukraińcami i demokratami polskimi, Koło zaś krakowskie uchwaliło iść razem z Ludowcami. Będzie to zatem silny blok, w którym nie braknie żydów rozmaitych odcieni ani socyalistów. Konserwatyści krakowscy zastrzegli się, że pójdą razem z Ludowcami, jeśli ci nie staną się zbyt radykalnymi i nie rozpoczną walki z duchowieństwem; co jednak znaczy ta uchwała, okaże dopiero przyszłość niedaleka. Na razie jest rzeczą pewną, że utworzył się blok złożony z żywiołów bardzo różnorodnych, polskich i niepolskich i zechce opanować sytuacyę i stać się panem w kraju.

Koniecznie zatem muszą się także łączyć żywioły, które dla ważnych przyczyn zwalczały w ostatnim Sejmie t. zw. blok namiestnikowski. Muszą więc przyłączyć się do Narodowej Demokracyi Centrum i konserwatyści wschodnio-galicyjscy i stronnictwo katolicko-narodowe i w ogólności duchowieństwo. Związek ten antyblokowy będzie niezawodnie słabszy pod względem liczby i pod względem funduszów, będzie obejmował jednak żywioły w ogólności uczciwsze i bardziej ideowe. Czy ci wszyscy utworzą jedno tylko stronnictwo, tj. zleją się w jeden obóz Narodowej Demokracyi?

Tak nie będzie. I duchowieństwo także, choć musi się odnosić w tych okolicznościach bardzo sympatycznie do N. D., nie ma potrzeby z nią się identyfikować. Jako stan duchowny, jesteśmy interesowani bardzo żywo w walce politycznej, która się toczy, i jako Polacy nie możemy w żaden sposób pozostać obojętnymi w tak poważnem położeniu społeczeństwa polskiego. Jeśli rozporządzamy jakim wpływem, trzeba nam go użyć na korzyść strony uczciwszej. Jeśli kto pracował uczciwie jako kapłan i obywatel i wyrobił sobie poważanie, niech to poważanie wyzyska obecnie dla dobrej sprawy. Ale bądźmy czynnikiem samoistnym i starajmy się utrzymać stronnictwo, które wyraźnie opiera się na zasadach katolickich i przy katolicyzmie stoi bezwzględnie. Jeśliby takiego stronnictwa nie było, to je stwórzmy, a jeśli istnieje w zarodku, to je rozwińmy i wzmocnijmy.

Istnieje Stronnictwo katolicko-narodowe, które jest bardzo zbliżone do stronnictwa narodowo-demokratycznego, chce jednak pozostać katolickiem w całem słowa znaczeniu. Stronnictwo to winno być przez nas poparte. Utworzy się we Lwowie komitet osobny: z tym komitetem bądźmy wszyscy w pewnym kontakcie i znośmy się wzajemnie.

Sejm najbliższy, jaki ma wyjść z wyborów niniejszych, ma jedynie uchwalić reformę wyborczą i rozwiązać się, choć nie jest wykluczonem, że żywot jego będzie dłuższy. Zależy to właśnie od składu przyszłego Sejmu. Cała więc walka, jaka się zapowiada, potoczy się o sprawę na pozór drobniejszą. A jednak kwestya, jak wypadną wybory, ma w obecnem położeniu znaczenie wielkie i zasadnicze i słusznie do tej sprawy musimy przykładać wagę wielką. Kto tylko zajmuje się sprawami publicznemi po obywatelsku, niech obecnie nie będzie widzem obojętnym. Należy się bezwarunkowo interesować sytuacyą polityczną, należy się znosić wzajemnie ze sobą, należy wspierać pracę ludzi uczciwych. Robota nasza nie może być, rozumie się samo przez się, robotą najemników, ale pracą obywatelską, która domaga się niekiedy ofiar od tych, co jej się oddają. Praca obywatelska jest piękną, po pracy dla Boga i dla zbawienia dusz ludzkich najpiękniejszą, wymaga jednak rzeczywiście w pewnych chwilach odwagi i ofiary. Na te

właśnie ofiary musimy być przygotowani. Stronnictwo każde potrzebuje środków i funduszów, a złożyć je mogą ci jedynie, którym na danem stronnictwie zależy. Ci tylko nie umieją nic poświęcić na rzecz stronnictwa, którzy nie posiadają żadnego uświadomienia politycznego.

Kierując się więc umiarkowaniem i roztropnością, bądźmy czujni i dołóżmy wszelkiego starania, aby sprawa dobra zwyciężyła. *Sz.*

## Jubileusz z okazyi 1600-letniej rocznicy edyktu medyolańskiego.

(Ciąg dalszy).

Drugim warunkiem zyskania odpustu jubileuszowego są modlitwy pewne według myśli Ojca św.; myśl zaś ta oznaczona była już powyżej. Nie jest jednak koniecznem, aby modlący się chciał wyraźnie modlić się za pomyślność i wywyższenie Kościoła katolickiego, o nawrócenie heretyków itd; wystarczy, że odmawia modlitwy, celem zyskania odpustu, temsamem bowiem chce się tak modlić i w tym celu, w jakim Ojciec św. przepisał te modlitwy. Nie wystarczy modlić się myślą, trzeba odmawiać przynajmniej jakieś modlitwy ustne, jak to przepisuje Benedykt XIV.*) ale każdy może sobie takie modlitwy wybrać, jakie mu się podobają; normą zaś co do czasu ich trwania może być powszechnie przyjęte zdanie, że wystarczy odmówienie 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya i chwała Ojcu (S. Alphons, Theol. moral. l. VI. n. 538).

Jakże jednak modlić się winni niemi, by zyskać odpust? Jeżeli kościół nawiedzają z innymi procesyonalnie, wystarczy, że przyłączywszy się do innych, razem z nimi będą klękać i wstawać, choć pomodlą się jedynie wewnętrznie. Zwiedzający zaś kościół prywatnie, winni poprosić spowiednika o zamianę tego warunku na jakiś inny zewnętrzny uczynek, albo nawet mogą, modląc się zewnętrzną postawą: klęcząc, bijąc się np. w piersi, zadośćuczynić wspomnianemu warunkowi, jeśli równocześnie odczytują oczyma jakąś formułkę modlitwy.

Dalszym warunkiem zyskania odpustu jubileuszowego jest spowiedź. Długie wiedziono spory, czy nie wystarczyłby sam żal za grzechy, jednakże według rozporządzenia Benedykta XIV. (Inter praeteritos § 3—7), spowiedź formalna jest konieczna, a spowiadać się muszą nawet ci, którzy mają jedynie grzechy lekkie (Convocat. XLVI., Interpraet. § 77). Wyjątek stanowić mogą chrześcijanie krajów misyjnych, którym trudno jest odprawić spowiedź z powodu braku księży; ci, o ile nie dostali osobnego przywileju, mogą prosić St. Ap., aby mogli przez sam żal za grzechy przygotować się odpowiednio na zyskanie rzeczonego odpustu (Bened. XIV., Inter paet. § 6). Nie wystarczy do zyskania odpustu jubileuszowego spowiedź obowiązkowa, doroczna. Czy zatem ktoś, chcący w czasie wielkanocnym zyskać odpust jubileuszowy, musi spowiadać się dwa razy? Niekoniecznie; do spowiedzi dorocznej obowiązany jest ten tylko, kto w ciągu roku popełnił grzech ciężki (de Lugo, de sacr. poenitentiae disp. XV. n. 129—134); jeśli zatem ktoś ciężkiego grzechu nie popełnił, albo popełnił, ale go już wyznał na innej spowiedzi przed czasem wielkanocnym, w czasie wielkanocnym nie jest obowiązany spowiadać się. Oczywiście zazwyczaj to każdy czyni, aby lepiej przygotować się na obowiązkową komunię paschalną. Ponieważ w takich warunkach odbyta spowiedź jest nadobowiązkową, dlatego wystarczy do uzyskania odpustu rzeczonego. Co więcej, jeśliby ktoś spowiedź jubileuszową chciał odbyć w czasie wielkanocnym, a doroczną później, nic nie stoi temu na przeszkodzie; ale, gdyby później nie spowiadał się w ciągu roku, grzeszy ciężko z powodu zaniedbania dorocznej spowiedzi (Por. S. Poenitentiaria, Acta S. Sed. VIII. 361, Lehmkuhl, Theologia moralis II. n. 688). Kto po spowiedzi wpadnie w nowy ciężki grzech przed wykonaniem ostatniego warunku, koniecznego do zyskania odpustu, musi spowiadać się na nowo, nie wystarczy wzbudzenie żalu, natomiast innych warunków przepisanych nie potrzebuje powtarzać (Convocatis XLVII., Inter praeter. § 79). Nie wystarczy też do zyskania odpustu jubileuszowego spowiedź tygodniowa, chociaż, kto ją odprawia, wszystkich innych odpustów może dostąpić (Noldin III. n. 319). Jednakże praktyczne znaczenie ma to ograniczenie bardzo małe; jedynie, gdyby ktoś spowiadał się chociażby dzień przed rozpoczęciem się jubileuszu, musiałby drugi raz przystąpić do trybunału Pokuty po otwarciu jubileuszu, kto zaś w czasie jego trwania co tydzień lub rzadziej się spowiada, może każdą taką spowiedź uważać za „jubileuszową“ (Por. Lehmkuhl II. n. 677).

Samo przez się rozumie się, że spowiedź taka musi być ważna, co zresztą wyraźnie zaznacza Pius X., domagając się od chcących zyskać odpust, „aby swe przewinienia zmyli w sposób odpowiedni“; kto świętokradzko się spowiada, nie zasługuje chyba na nadzwyczajne łaski. Jak przy każdej tak i przy tej spowiedzi winien jest spowiednik nałożyć penitentowi odpowiednią pokutę, chociażby z racyi udzielania mu innych łask, o których później będzie mowa, już zobowiązał go do jakichś uczynków pokutnych (Convocat. XXVI. Inter praet. § 64 n.).

Celem zyskania odpustu należy raz w czasie trwania jubileuszu przystąpić do komunii św., jednakże nie może to być komunia obowiązkowa, wielkanocna, jak zaznaczyła już nieraz Stolica Apostolska (S Poenitent. 25. stycznia 1875; 25. marca 1881), natomiast wystarczy przyjąć wiatyk (Noldin III. n. 331). Co do dzieci nie mogących jeszcze przystąpić do komunii św. a mogących się już spowiadać, pozwala Benedykt XIV. spowiednikom zamieniać ten warunek na jakiś inny pobożny uczynek (Convocat. XLVIII., Inter praet. § 80); to samo pozwolenie daje Pius X. w bulli jubileuszowej.

Wreszcie należy dać jałmużnę „pro sua quisque facultate“ jak przepisuje Pius X. Nie wystarczy zatem dać byle co, ale stosownie do posiadanego majątku; nawet najubożsi nie są zwolnieni od tego warunku, jednakże wystarczy, że dadzą chociażby drobnostkę, w najgorszym zaś razie mogą prosić spowiednika o zamianę jałmużny na jakiś inny pobożny uczynek (St. Alphonsus, Theol. moral. l. VI. n. 538). Jednakże co do zakonników, członków

*) Convocatis n. LI., Inter praeter. § 83: „Laudamus num eum qui spiritu ac mente orat, dummodo tamen aliquas preces orationi illi adiungat“. Podobnie S. C. Indulg. 13. wrześn. 1888.

ków rodziny, wystarczy, że z ich wiedzą da odpowiednią jałmużnę przełożony; w razie zaś, gdyby temu coś stało na przeszkodzie, mogą również prosić spowiednika o zamianę (S. Alph. por. m, de Lugo, de sacr. poenit. disp. XXVII. n. 115—117). Ile możności jednak należy dać dzieciom sposobność, aby same złożyły odpowiednią jałmużnę. Zazwyczaj między warunkami zyskania odpustu jubileuszowego nadzwyczajnego znajdował się jeszcze post ścisły; Pius X. żądania tego nie stawia, chcąc — jak się zdaje — osiągnięcie łask jubileuszowych jak najłatwiejszem uczynić dla wszystkich wiernych.

Powszechnie uczą teolodzy, że porządek, w którym ktoś wykonuje wspomniane warunki, jest pozostawiony każdemu do woli, „byle przy wykonaniu ostatniego warunku, po którym zyskuje się odpust, być w stanie łaski“ (Inter praeter. § 73—76).

W czasie trwania „miłościwego lata“, jubileuszu właściwego, w Rzymie, zawiesza papież poza wiecznem miastem wszystkie lub prawie wszystkie, tak cząstkowe jak i zupełne odpusty „pro vivis“, nadto spowiednicy tracą różne władze i przywileje, odzyskują je zaś, gdy jubileusz zostanie rozszerzony na cały świat katolicki. (Por. Leona XIII, Quod Pontificum 30. wrześ 1899). Praktykę tę zaprowadził Sykstus IV., chcąc przez to skłonić wiernych do tem ochotniejszego pielgrzymowania do Rzymu (Bened. XIV. Inter praeter. § 17—32). W czasie zaś jubileuszu nadzwyczajnego, zatem i podczas trwającego już obecnie, Stolica św. nie zawiesza innych odpustów, ani nie odejmuje nikomu żadnych władz, bo wobec równoczesnego obchodzenia jubileuszu w całym świecie chrześcijańskim, ograniczenia takie mijałyby się zupełnie z celem.

Jubileusz nie tylko złączony jest z możnością dostąpienia odpustu zupełnego: podczas jego trwania mają wierni pewne udogodnienia, a spowiednicy osobliwe władze, czego wszystkiego celem jest ułatwić wszystkim zupełne pojednanie się z P. Bogiem. Przedewszystkiem wszyscy wierni mają zupełną swobodę wybrania sobie spowiednika, byle tylko był aprobowany przez biskupa i oczywiście z przywileju jedynie wtedy korzystać mogą, jeśli naprawdę chcą odprawić spowiedź celem zyskania odpustu, a zarazem mają szczerą chęć dopełnienia innych przepisanych warunków. (Convocat. XXIV. Inter praeter § 61 n). Zakonnicy wszyscy (cuiusvis ordinis et instituti etiam specialiter nominandi) mogą spowiadać się również przed każdym spowiednikiem, byle był „actu aprobatus“. Ponieważ niema zastrzeżenia, że spowiednik ten ma być aprobowany przez biskupa, która to aprobata zresztą do spowiadania zakonników nie jest konieczna, przywilej zaś należy jak najszerzej tłómaczyć, dlatego wystarczy, że spowiednik taki jest zatwierdzony do słuchania spowiedzi (zakonników) przez swego przełożonego zakonnego (Por. S. Poenit. 30. stycznia 1886, Noldin III. n. 332).

Zakonnice tak ślubów uroczystych jak i zwykłych mogą sobie wybrać również dowolnego spowiednika, ale jedynie z pośród tych, którzy dla słuchania zakonnic są zatwierdzeni. Dawniejsi papieże pozwalali zakonnicom zwyczajnych ślubów wybrać sobie raz zwykłego spowiednika, obecnie Pius X. daje im mniejszą swobodę (S. Poenit. 17. stycznia 1900. Noldin III. n. 332). Powodem zmiany jest nowe prawo o spowiednikach wszystkich zgromadzeń i zakonów żeńskich, wydane w ostatnich czasach (S. Congr. de Religiosis. 3. lut. 1913). Na mocy tego rozporządzenia wszystkie „zakonnice“ mają mieć swojego zwyczajnego i nadzwyczajnego spowiednika, nadto biskup winien każdemu domowi zakonnemu wyznaczyć kilku kapłanów (spowiedników nadzwyczajnych w dalszem tego słowa znaczeniu), u których zakonnice w poszczególnych wypadkach mogłyby się spowiadać. Nadto zakonnica może zażądać stałego jakiegoś spowiednika lub kierownika, jeśli to uważa za potrzebne dla spokoju swego sumienia i postępu w doskonałości, a biskup powinien uwzględnić jej życzenie, czuwając jednak, aby stąd nie powstały jakie nadużycia. Do jubileuszowej spowiedzi pozwala Pius X. zakonnicom, nowicyuszkom i członkom wszelkich zgromadzeń żeńskich wybrać sobie jakiegokolwiek spowiednika, „dummodo sit approbatus pro monialibus“. Jak należy to rozumieć? Przez tych zatwierdzonych spowiedników mamy rozumieć nietylko zatwierdzonych dla ich domu, bo wtedy jubileusz nie dawałby im żadnych przywilejów, gdyż możność takiego wyboru mają zawsze (Por. Bened. XIV. Celebrationem 1. stycz. 1751. § 11), ale są to wogóle wszyscy spowiednicy zatwierdzeni dla jakiegokolwiek zgromadzenia żeńskiego. Wobec tego, że wybór mają zakonnice wielki, zbytecznem byłoby im pozwalać obierać sobie kogoś poza wymienionymi kapłanami.

(Dok. nast.)

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Wiec w sprawie kościoła św. Elżbiety.** W czwartek 15. maja odbył się we Lwowie w szkole kolejowej wiec parafialny w sprawie potrzeb kościoła św. Elżbiety. Wiec zwołał sam proboszcz ks. kan. Librewski, a ludzi zebrało się dużo. X. Librewski zagaił zebranie i mówił później o funduszach kościelnych i o ołtarzu fundowanym przez kolejarzy, p. Szczurkowski zaś podnosił żale parafian pod adresem miasta, które dotychczas nie uporządkowało placu naokoło kościoła i nie urządziło najmniejszych udogodnień. Przewodniczył p. Dropiowski, dyrektor gimnazyalny.

Wspominam o tym wiecu, bo w życiu kościołów lwowskich jest on czemś nowem, a nie wątpię, że w czasach tak demokratycznych i krytycznych, jak obecne, tego rodzaju zebrania mogą być bardzo pożyteczne. Ale właśnie dlatego, że wielką wagę przywiązuję do tego rodzaju zebrań, ośmielę się na kilka uwag co do wiecu urządzonego.

X. Librewski przedstawiając stan kościoła pod względem majątkowym, podniósł w słowach nadzwyczaj ciepłych ofiarność parafian i ich gorliwość, podkreślił jednak przedewszystkiem, że na kościele ciąży 100.000 K. i że ten dług cały, tych 100.000 K, mają parafianie złożyć dobrowolnie po koniec r. 1914. Chciał X. proboszcz tym sposobem uwolnić od dalszych świadczeń JE. X. Arcybiskupa, chciał też szybko uporządkować położenie kościoła. Dług ten jest po części długiem, jaki ciąży na komitecie, który ten kościół stawiał, po części zaś jest długiem za pewne roboty około kościoła, za kamienicę, w której pomieszczono probostwo i za jej przerobienie. Tu właśnie nasuwają się obawy, czy to wysunięcie tak silne 100.000 Kor. nie ma jakich stron ujemnych.

Parafia św. Elżbiety liczy 15 000, a parafianie ci składają już dość hojne datki na tacę i na osobny ołtarz, nie

są zaś bankierami frankfurckimi. Są to w znacznej części robotnicy kolejowi. Zachodzi obawa, że zebranie takiego kapitału w 1½ roku przechodzi bezwarunkowo siły parafian. Przytem z przedstawienia referatu nie wynikało, że wszystkie inne wyjścia z sytuacyi są niemożliwe; zdawać się nawet mogło, że właśnie należało szukać innej drogi. Gdybym był parafianinem św. Elżbiety, interesowałoby mnie nadto bardzo, ile też pieniędzy zebrało się na tacę kościelną, i ile zebrano gotówką na ołtarz. W ogólności jeślibym miał zdawać sprawę ze stanu majątkowego kościoła wobec parafian, uważałbym za rzecz wskazaną przedstawić dokładnie i szczegółowo przychody kościelne i kościelne wydatki.

Wciąganie parafian do rachunków kościelnych jest bardzo korzystne zarówno dla kościoła jak dla proboszcza, ale wówczas tylko, gdy jest zupełnie jasne i pewne. Jeśli natomiast nie obmyśli się wszechstronnie sprawy z właściwym komitetem kościelnym, lecz poda się po prostu a throno do wiadomości, że parafianie mają zapłacić taką a taką sumę, to obawiam się, że wiec parafialny w takich warunkach stanie się źródłem nowych podejrzeń i sarkań, zamiast uspokoić umysły. Wyrażając te obawy, podnoszę tem silniej myśl zwoływania wieców parafialnych, jaką rzucił X. Librewski; dodam jeszcze, że X. proboszcz parafii św. Elżbiety gorliwością swoją i wymową czynił bardzo silne wrażenie na zebranych.

**Kościół św. Anny** jest przeznaczony na zburzenie, burzenia jednak nie można rozpoczynać, bo niektórzy konserwatorzy zgłosili protest przeciw burzeniu. Niedawno odbyła się w tej sprawie komisya specyalna, w skład której wchodził też delegat ministerstwa oświaty. Arcyksiążę następca tronu wyraził swoją opinię na korzyść zachowania tego kościoła, kwestya zatem załatwienia tej sprawy nieco się komplikuje i prawdopodobnie nie prędko doczeka się końca. P. Czołowski chciałby ten kościół utrzymać w całości, a parafii św. Anny dać kościół Brygidek, który wkrótce ma być odsłonięty, bardzo jednak wątpię, czy plan taki jest możliwy i praktyczny. Krzyżowałby on w każdym razie zamiary X. proboszcza św. Anny, który zamierzył rozparcelować ogród plebański i postawić nowy kościół parafialny z uzyskanych w ten sposób pieniędzy.

Tak więc sprawa się przewleka, a tymczasem kościół w tem miejscu, nadzwyczaj dogodny ludności, po przeniesieniu i złączeniu parafii św. Anny z parafią św. Elżbiety jest opuszczony i odprawia się w nim nabożeństwa bardzo mało. Publiczność z okolicy żali się nawet, że kościół jest ciągle niemal zamknięty i że kościelny o godz. 8 z rana wszystkich z niego wypędza. Czy jednak wobec braku odpowiedniej ilości księży da się ten kościół dziś lepiej obsłużyć? Możeby przynajmniej kościelny był więcej wyrozumiałym dla ludzi.

**Zjazdy kobiet.** W czasie Zielonych Świątek odbyły się dwa wielkie zjazdy katolickich kobiet polskich, jeden w Krakowie a drugi we Lwowie. We Lwowie zjechały się na wspólne obrady sodalicye pań z całej Galicyi, w Krakowie zaś radziły Kobiety polskie. Słusznie pisze przy sposobności tych zjazdów Kronika Powszechna: „I serce rośnie, gdy się czyta sprawozdania z tych obrad, prowadzonych z ogromną powagą, rzeczowo, karnie, uwieńczonych zaś tu i tam uchwałami, wykazującemi niezbicie, że dla kobiety polskiej dzisiaj, tak samo jak ongi, wszystkie dążenia koncentrują się w sferze ideałów religijnych i narodowych“.

Bardzo mile uderza rzeczywiście ten narodowy i katolicki duch, jaki panował na obydwu zjazdach i te jędrne słowa, jakiemi kończono zjazd krakowski: „Chciejmy i miejmy“. Czuć w tych słowach energię i chęć do pracy. Hasło takie może rzeczywiście podnieść kraj pod względem gospodarczym w czasie krótkim.

„Szczęść Boże“ Kobietom polskim i katolickim w śmiało rozpoczętej pracy nowej dla przyszłości narodu.

**Skazany na 100 marek.** Józef Osterhuber, redaktor „Bawarskiego Kurjera“, umieścił w piśmie swojem artykuł „Szkoły wolnomyślne“, w którym zajmuje się nauką religii w tych szkołach i twierdzi, że nie dba się w nich wcale o wychowanie religijne i moralne młodzieży, a nauki religii udziela się tylko na papierze.

Artykułem tym czuł się dotknięty Ernest Horneffer, jeden z wodzów wolno-myślicieli monachijskich i zaskarżył Osterhubera przed sądem. Oskarżony bronił się, że w artykule wspomnianym nie dotknął żadnej osoby, lecz zajmował się kwestyą wychowania religijnego w sposób teoretyczny. Sąd monachijski przyznawał, że w szkołach wolnomyślnych nie troszczą się o religię i jej nauczanie, przeczył jednak, jakoby wolnomyślni nie starali się o wychowanie młodzieży pod względem moralnym. Sąd uznał następnie oskarżonego winnym i skazał go na 100 marek.

Wyrok ten wywołał w Kołach katolickich Bawaryi pewne poruszenie. „Gazeta Augsburska“ zwraca uwagę przy tej sposobności, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża rzeczywiście religijnemu i moralnemu wychowaniu młodzieży. *Sz.*

**Konkurs dla teologów.** Dziekanat fakultetu teologicznego w Krakowie ogłasza konkurs następujący: Z „fundacyi stypendyjnej imienia śp. Anny z Ennochów Ballowej dla polskich teologów“ rozpisuje się konkurs na prace piśmienne p. t.:

1. Nieśmiertelność u Quoheleta;
2. Świadomość mesyańska Jezusa na podstawie czterech ewangelii.

(Z uwzględnieniem momentu psychologicznego tej świadomości i znaczenia jej w stosunku do aspiracyi mesyańskich wśród współczesnych Żydów).

Jako nagrodę za każdą pracę wyznacza się dziewięćset Koron.

O powyższe nagrody mają prawo ubiegać się:

a) zwyczajni lub nadzwyczajni uczniowie Wydziału teologicznego w Uniwersytecie w Krakowie, zostający na czwartym roku teologii, narodowości polskiej, religii katolickiej, bez względu na nazwisko lub pochodzenie,

b) Księża katoliccy, narodowości polskiej w pierwszych trzech latach po wyświęceniu kapłańskiem, którzy skończyli nauki teologiczne, czy to w Uniwersytecie Jagiellońskim, czy też w jakimkolwiek innym zakładzie teologicznym.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem 31. grudnia 1913.

Nagrody nadaje Dziekan Wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymujący nagrodę obowiązany jest postarać się o odprawienie jednej Mszy św. czytanej za duszę fundatorki.

Dziekan Wydziału teologicznego Uniw. Jag.: X. Dr. Zimmermann.

**Kufry z przyborami liturgicznymi.** Otrzymujemy następujące pismo z Konsystorza Metropolitalnego: Konsystorz Metropolitalny ob. łac. we Lwowie otrzymał od Prezydenta austr. Tow. św. Rafała, Franciszka hr. Harracha, następujące uwiadomienie, które Szanownej Redakcyi komunikuje do dowolnego zużytkowania:

Chcąc umożliwić wychodźcom słuchanie mszy św., a kapłanom jej odprawianie na pokładzie okrętów z Tryestu wypływających, austr. Towarzystwo św. Rafała opieki nad wychodźcami postarało się o kufry, zaopatrzone we wszelkie potrzebne przybory liturgiczne.

Kufry te można wypożyczać u męża zaufania Towarzystwa, P. Aleksandra Piaseckiego w Tryeście (Via Ruggero Manna 22), z obowiązkiem zwrotu po ukończeniu podróży okrętem.

**Statystyka ludności Europy.** Według ostatnich statystyk liczba mieszkańców Europy dosięgła 433,000.000, z czego na pojedyncze państwa przypada: Rosyę europejską — 117 milionów, Niemcy 64 mil., Austro-Węgry 51 mil., Anglię 44 mil., Francyę 39 mil., Włochy 34 mil., Hiszpanię

15 mil., Belgię i Rumunię po 7 mil., Turcyę europejską 9 mil., Holandyę, Portugalię i Szwecyę po 5 mil., Bułgaryę 6 mil, Szwajcaryę 3 mil., Serbię, Danię, Grecyę i Norwegię po 2 miliony. Gęstość zaludnienia największa jest w Europie, bo gdy na 1 km² przypada w Azyi — 20·6 osób, w Ameryce i Afryce — 4·5, Australii zaś tylko 0·8, to w Europie na tę samą przestrzeń przypada przeciętnie 44 mieszkańców.

Z poszczególnych krajów europejskich pod względem zaludnienia na pierwszem miejscu stoi Belgia z 286 mieszkańcami na 1 km², następnie Holandya 177 osób, Anglia 146, Włochy 120, Niemcy 112, Szwajcarya 91, Austro-Węgry 76, Francya 74, Rosya 23, a Norwegia tylko 8 osób.

Różna jest również liczba urodzeń w naszej części świata, przoduje nam pod tym względem Rosya, mająca 44 urodzin na 1000 mieszkańców w roku. Dalej idą Węgry z 35·6 urodzeniami w tej proporcyi, potem Włochy — 32·9, Austrya 32·4, Niemcy 29·8, Holandya 28·6, Dania 27·5, Norwegia 26·1, Szwajcarya 25·2, Szwecya i Anglia 24·8, Belgia 23·7, Irlandya 23·3 i na samym końcu Francya, w której zmniejszająca się liczba urodzin doszła do 19·7. Nadto charakterystyczne jest zjawisko, że kraje posiadające największą liczbę urodzeń, odznaczają się też największą śmiertelnością, najmniejszą śmiertelność osiągła Francya, co jednak nie usuwa jej trwogi przed depopulacyą. *X.*

**Przysięga dzieci**. Ciekawy ze względu na pedagogikę amerykańską szczegół znajdujemy w jednym z ostatnich numerów „*New Jork Amerikan*“. Pismo to podaje tekst przysięgi, jaką przed niedawnym czasem złożyć musieli wszyscy uczniowie w szkołach Stanów Zjednoczonych. Treść tego aktu brzmi jak następuje: „Przysięgam, że nie będę swawolnie niszczył drzew ani kwiatów, przyrzekam uroczyście, iż nie będę spluwał na podłogę tramwaju, domu mieszkalnego, pokoju szkolnego i wogóle jakiegokolwiek gmachu publicznego; nie będę nigdy wyrzucał papieru lub resztek jedzenia na ulicę, w parku albo w miejscu publicznem; będę zawsze względem każdego człowieka grzeczny i uprzejmy; będę opiekował się ptakami; będę szanował cudzą własność w równej mierze, jakbym dbał o swoją; przyrzekam wreszcie być wiernym i prawym obywatelem ojczyzny i godnym członkiem Kościoła“. Obok przepisów, wynikających z miłości przyrody, którą szkoła amerykańska zaszczepia słusznie w sercach dziecinnych, podsuwają praktyczni nauczyciele myśli głębsze, które w dziecku od lat najmłodszych mają wyrabiać poczucie obowiązków obywatelskich... A u nas? U nas niestety inaczej, inaczej... *X.*

# Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

To wszystko czynili Egipcyanie w tem silnem przekonaniu, że po zgonie życie trwa dalej. Człowiek, według ich wiary nie umiera zupełnie — i dlatego nazywają zmarłych »żyjącymi«, a grób »skrzynią żywota«, — »dobrym domem«, — »wiecznem mieszkaniem«. Po zmarłym człowieku pozostaje żyjące »ka« — czyli według naszej terminologii: duch, dusza, moje ja, osoba.

Egipcyanie wierzyli także w sąd pośmiertny, jak o tem mówi wyraźnie najstarsza Księga umarłych, którą zwyczajnie wkładano nieboszczykom do grobu.

Anubis towarzyszy zmarłemu przed tron boga przedwiecznego, którego zwano Ozirisem. Tu musiał się »ka« usprawiedliwić przed 42 sędziami z 42 głównych grzechów. Serce jego kładziono na wadze. Gdy się pokazało, że jest za lekkie, pożerał je jakiś potwór, a »ka« otrzymywał chłostę; pędzono bowiem wkoło i bito rózgami. Jeżeli się usprawiedliwił lub gdy znaleziono w nim jedynie małą winę, wtedy po mozolnych wędrówkach, lub oczyszczając się w jeziorze ognistem, oglądał boga, stawał się uczestnikiem bożego życia i miał prawo połączyć się kiedyś na nowo ze swojem ciałem. A więc ciało ile możności należy przechować nieskażone do przyszłego zmartwychwstania — a powtóre i dlatego, że od jego istnienia zależy dalsze istnienie »ka«. Nie mogli pojąć starzy Egipcyanie, aby duch mógł istnieć w drugiem życiu niezależnie od ciała. Gdyby ciało rozsypało się w proch, przestałby i duch istnieć, straciłby świadomość bytu. — Według nich »ka« potrzebuje mieszkania, pokarmu, napoju. Duszę więc wyobrażali sobie materyalnie, ale pomimo tego daleko wyżej stali w pojęciach od wielu dzisiejszych materyalistów, którzy nie wierzą w duszę albo twierdzą, że ona wraz z ciałem umiera i ginie.

Ponieważ według ich wiary dusza nie obejdzie się bez ciała, dlatego je starannie balsamowano. Ale to jeszcze nie wystarczało. Sarkofag należało ukryć, aby go ludzie nie zniszczyli, aby woda Nilu do niego nie wtargnęła i nie wyrządziła mu szkody. Budowano zatem dla bogatszych i znamienitszych osób wieczny, trwały przybytek czyli »mastabę«. W niej chowano zwłoki, albo spuszczano je niżej mastaby do skalistego gruntu — a mastaba była jakby kurhanem ozdobnym. Trumna tedy leżała głęboko w skale, zabezpieczona przed wodą, dzikiemi zwierzętami i opryszkami.

Mimo tych zabiegów jeszcze nie była spokojną rodzina zmarłego. Gdyby mumia uległa rozkładowi wskutek niszczących sił przyrody, gdyby ręka ludzka targnęła się na trumnę, wówczas „ka“ utraciłby świadomość, albo rozwiałby się bez śladu.

Na wszelki zatem wypadek należało odtworzyć podobiznę zmarłego, w twardym materyale wykuć statuę nieboszczyka, a wtedy po zniszczeniu mumii »ka« nie straci bytu, z weselem okrążać będzie posąg i przedłuży swą egzystencyę.

Należało i o tem pamiętać, by dusza nie była osamotnioną i pozbawioną przyjemności. A więc w mastabie robiono komorę, jakby jakąś jadalnię, gdzie umieszczono naczynie z wodą Nilową do picia i kawałki mięsa ofiarnego. A ponieważ i na drugim świecie duchowi człowieka tęskno bez sług, bez przyjaciół, należało mu ich również dostarczyć przynajmniej w kamiennej podobiznie. Za życia miał nieraz setki rąk, które dlań pracowały, pola jego uprawiały, niechże je ma także w bycie pozagrobowym, aby nie pracował sam na polach wieczności. A więc na ścianach sarkofagu i grobowca wypisywano dokładnie jego posiadłości, ile miał sług, bydła, kóz, osłów, gęsi itd., a płaskorzeźby wyobrażały, jak słudzy i niewolnicy orali, polowali, budowali statki, młócili zboże, gotowali, tuczyli ptactwo, sporządzali dla pana swego obuwie itd. W postaci małych figurek zielonych lub błękitnych z terrakoty umieszczano w trumnie służbę z pługiem lub motyką. Gdyby przypadkiem ducha wzywano do pracy rolnej na niwach zagrobowych, figurki miały się odzywać i stawać do apelu. Nazywano je przeto »uszebti« — »odpowiadający«. Setkami można oglądać po muzeach te drobne postaci, a w Gizeh można je za małą cenę nabywać.

Z tego pojęcia o życiu pośmiertnem można zrozumieć i budowę mastaby*). Wielkość ich niejednakowa. Długość wynosi najwyżej 53 m, a najmniej 26 m. Szerokość dochodzi od 8—5 m, a wysoki od 4—9 m. Robiono je z cegieł lub ciosów w ten sposób, że cegły i kamień stanowiły niejako płaszcz, którego puste wnętrze po pogrzebie zasypywano piaskiem, rumowiskiem i drobnymi kamykami. Szyb ten czyli prostopadły otwór miał 12—25 metrów głębokości. Przez niego spuszczano sarkofag na linach, następnie przesuwano go do skalnej komory; przystęp do niej zamurowywano, otwór prostopadły zasypywano szczelnie, a wierzch tak zacierano, że nie wtajemniczeni nie mogli w żaden sposób znaleść górnego otworu. Po ludzku sądząc, mumia mogła bezpiecznie i spokojnie leżeć. Wewnątrz mastaby znajdowała się przestrzeń, na wzór sali, w której przechowywano jedną lub nawet kilka podobizn nieboszczyka. Tę przestrzeń nazywano »serdab«. Wejście do serdabu również zakryte. Do tej ciemnej komory przylegał zwyczajnie inny, większy pokój, do którego prowadziły drzwi ze wschodniej strony. W tej jakby kaplicy znajdowały się pamiątkowe napisy, podobne do naszych tablic grobowych, jakoteż płaskorzeźby, o których wspo-

*) Arabowie użyli tego wyrazu na oznaczenie mauzoleów dlatego, bo zewnętrznym kształtem przypominały im kamienne lub gliniane ławy przed ich chatami, które nazywali mastabami.

mnieliśmy. Tu także umieszczano stoliki, bo ta sala służyła za refektarz dla »ka«. Ludzie tu również wchodzić mogli. Tu rodzina kładła jedzenie, zapalała kadzidło, — a ponieważ »ka« krążył koło posągu, albo go ożywiał, dlatego ściana, dzieląca serdab od refektarza, była przedziurkowana tak, iż mógł słyszeć głos miłych żyjących, wąchał kadzidło i pokrzepiał się, gdy zechciał, potrawami.

Uczeni zbadali te wszystkie tajniki obrzędów pośmiertnych i wyczytali je w egipskiej Księdze umarłych, odszukali też mumie i przewieźli je do muzeów. Nie przypuszczali prawdopodobnie nigdy potężni Faraonowie, że kiedyś ich ciałom przypatrywać się będzie ciekawy Europejczyk i odbywać nad niemi swe studya.

Dużo takich grobów odkryto koło Memfis, stolicy niegdyś królestwa, — z której zresztą dziś ani ślad nie pozostał. Gdzie było ludne miasto założone przez Menesa albo Menę (na 3200 lub nawet według niektórych na 5.700 lat przed Chr.), widzimy teraz pola uprawne lub gaje palmowe. W Memfis znajdowała się świątynia bożka egipskiego Ptah, który dał początek późniejszemu politeizmowi. W tej świątyni zawieszali Faraonowie trofea wojenne. Co do joty spełniło się proroctwo Jeremiasza: »Memfis pustynią będzie i spustoszeje i będzie niemieszkalna« (46, 19). Z dumnej stolicy zostały tylko groby mastaby i okruchy posągów. Starożytne kolumny przeniesiono do meczetów w Kairze, a mumie i płaskorzeźby umieszczono w muzeum tamtejszem.

Koło Memfis można do dziś dnia oglądać szczątki olbrzymiego posągu Ramzesa II., który rządził 66 lat i umarł jako stuletni starzec. Pokonał on państwo Cheta, uciskał żydów, którzy za jego następcy Mereszptah czy też Seti II. wyszli z niewoli. Z pomnika olbrzyma pozostały okruchy: nogi, kadłub, głowa. Na jego wzór i podobieństwo wykuli Anglicy nowy posąg i postawili go w miejscu, gdzie była starożytna świątynia bożka Ptah.

Na cmentarzach dawnego Memfis można oglądać niektóre mastaby, jak np. ministra Ti, który tę godność piastował za trzech Faraonów (około 2600 lat przed Chr.). (C. d. n.)

# Bibliografia.

Georges Frémont: **Les prophéties messianiques realisées dans la personne du Christ-Jésus.** (tom XI. dzieła *Les principes ou essai sur le problème des destinées de l'homme).* Paris. Bloud. Rok 1912 (nie podany). str. 303. cena 5 fr.

Sobór watykański zgodnie z tradycyą Kościoła położył nacisk na zewnętrzne kryterya objawienia Bożego, na cuda i proroctwa. Również Motu proprio Piusa X. *Sacrorum antistitum* w punkcie drugim przysięgi antymodernistycznej żąda wyznania: „Przyjmuję i uznaję zewnętrzne znaki objawienia, to jest czyny boskie, zwłaszcza cuda i proroctwa, jako najpewniejsze znaki boskiego początku religii chrześcijańskiej i uważam je za znaki jak najbardziej stosowne dla rozumu wszystkich czasów i ludzi, a także czasów dzisiejszych".

Łatwo się domyśleć, że jak kanon 4 sesyi III. de fide soboru watykańskiego, tak też przytoczony powyżej ustęp z Motu proprio Piusa X. nie zjawiły się bez przyczyny. Niejednokrotnie bowiem także pisarze katoliccy pod wpływem krytyki racyonalistycznej rezygnowali, częściowo przynajmniej, z kryteryów zewnętrznych, albo przyznawali, że kryterya te wobec podnoszonych trudności ze strony krytyki naukowej mają dla apologetyki katolickiej znaczenie mniejsze, że w czasach dzisiejszych należy wysuwać na czoło dowody czerpane z psychologii i z doświadczenia wewnętrznego, oraz z podniosłych uczuć, jakie budzi w każdym prosta i szczytna nauka Chrystusa. Stanowisko takie sprowadza łatwo na bezdroża, otwiera bowiem szerokie pole subjektyzmowi i uczuciom bliżej nieokreślonym za wielką przeznacza rolę, dlatego wkroczenie autorytetu Kościoła było tu rzeczą niezawodnie potrzebną.

Nie można jednak taić, że powoływanie się na cuda wobec doświadczeń naukowych wymaga pewnej ostrożności. Szkoła *Charcota* wzięła sobie jakby za zadanie odjąć cudom aureolę cudowności. Według niej zjawiska, podawane przez pisarzy katolickich za świadectwa bezpośredniej ręki Bożej, dadzą się sprowadzić do zjawisk czysto naturalnych, dadzą się wytłumaczyć różnymi stanami nerwowymi. Kliniki dla chorób nerwowych stały się też w wielu miejscach we Francyi miejscem doświadczeń i kuźnią różnych poglądów, zwracających się przeciw cudom w znaczeniu teologicznem. Z uczuciem tedy radości podnieść należy, że znów we Francyi budzi się pośród uczonych katolickich zainteresowanie się zjawiskami na tle nerwowem, że mnożą się rozprawy na ten temat (por. np. Van der Elst'a *L'extase* w Revue pratique d'apologétique z 15 września 1912, Casteleina *Les phénomenes de l'hypnotisme et le surnaturel.* Bruxelles 1911. Kronikę filozoficzną w Revue du Clergé Fr. z 15 paźdz. 1912 i i.). Nauka katolicka posiada już i na tem polu pewne punkty ubezpieczone, z poza których może się bronić skutecznie. Mniej jednak stosunkowo uwagi poświęca się proroctwom, które w pierwszych wiekach chrześcijaństwa stanowiły główny dowód jego boskości. Charakterystycznym jest pod pewnym względem fakt, że np. podręcznik Tanquerey'a *De vera religione, de Ecclesia, de fontibus revelationis* (wydanie 14 z r. 1912), używany dość powszechnie po francuskich seminaryach duchownych, zalecający się aktualnością i nowoczesnością, a zarazem zupełną pewnością pod względem kościelnym, pominął całkiem tak głośne proroctwo Danielowe o 70 tygodniach; w dopisku tylko tłumaczy się autor (na str. 308, dop. 4), że tylko po długich wywodach dałoby się z proroctwa tego wyprowadzić dowód pewny, gdyż w różny sposób uczeni je pojmują, choć jest proroctwem mesyańskiem. Mamy tu świadectwo, że i proroctwa dla apologetyki przedstawiają wiele trudności i że dotąd nie wszystkie je usunięto nawet tam, gdzie, jak przy Danielowych 70 tygodniach, apologetyka winnaby mieć zadanie stosunkowo łatwe. Tem chętniej więc zwracam uwagę na książkę ks. Frémonta, która pod względem naukowym zapewne nie będzie należała do klasycznych, ale zdobędzie sobie szacunek dla swej szlachetnej tendencyi i tonu.

Autor w pracy niniejszej uwzględnił tylko proroctwa nazwane przez niego genealogicznemi i chronologicznemi, pominął zaś przepowiednie, odnoszące się do życia Mesyasza, do jego przyszłej działalności. Zajął się mianowicie pierwszą obietnicą rajską, następnie błogosławieństwem Noego, obietnicą daną Abrahamowi, przepowiednią Jakóba co do Judy, Mojżeszem i jego proroctwem, Dawidem, przepowiednią Izajasza o narodzeniu Mesyasza z dziewicy, proroctwem Balaama i przepowiednią Daniela o 70 tygodniach. Autor przedstawia naprzód znaczenie proroctwa danego, a następnie stara się wykazać, że ono się spełniło, potrąca jednak przytem obszerniej o różne inne kwestye, jak n. p. o kult matki Boskiej w Kościele, o chronologię, o potop. Najobszerniej i najsumienniej zajął się najtrudniejszem może z proroctw, proroctwem mianowicie o narodzeniu Mesyasza z dziewicy. Ks. Fremont przedstawia naprzód trudności, na jakie się natrafia przy objaśnianiu tej przepowiedni, a następnie stara się ją wyjaśnić przy pomocy hipotezy o podwójnem znaczeniu (deux sens) tj. bliższem i dalszem. Zdaniem mianowicie autora każde proroctwo, a w szczególności proroctwo o narodzeniu z dziewicy, zapowiadało naprzód rzecz bliską, w tym wypadku narodzenie się wkrótce potomka z niewiasty, która była dotąd dziewicą, a następnie rzecz daleką w przyszłości. Owa niewiasta miałaby się stać w ten sposób figurą owej przyszłej Dziewicy-Matki. Tłumaczenia swego broni autor stanowczo przeciw Filionowi i Knabenbauerowi, którzy we wspomnianem proroctwie Izajasza widzą tylko jedną zapowiedź, zapowiedź mianowicie narodzenia się przyszłego Mesyasza w sposób cudowny z dziewicy. Najsłabszej mojem zdaniem wypadło proroctwo Noego: z tego, co autor podaje, dość trudno można się dowiedzieć, w jaki właściwie sposób, gdzie i kiedy, spełniło się przekleństwo wyrzeczone przeciw Chanaanowi. Autor nie uwzględnił też wcale w obietnicy danej Abrahamowi słów „potomek" i „nasienie", a poprzestał tylko na „imieniu"; wskutek tej zmiany przeprowadzenie dowodu z tej przepowiedni wypadło blado. Proroctwo Danielowe przedstawione tu stosunkowo krócej, ale jasno i dobrze. Bardzo słuszne są uwagi przeciw ks. Vigouroux, który jest za potopem powszechnym co do ludzi, a ograniczonym co do ziemi: stanowisko takie jest nielogiczne i nienaukowe. Autor sam jest za potopem powszechnym w całej rozciągłości: jeśli jednak ktoś ogranicza

go pod względem geograficznym, to dla tych samych przyczyn powinien go ograniczyć także co do ludzi.

Znaczną część wywodów autora zajmuje rozprawianie się jego z Renanem i z Reussem, w ogólności z egzegezą wolnomyślną, która z góry odrzuca cud wszelki i nie przyjmuje żadnego proroctwa w znaczeniu teologicznem. Polemika ta pisana prawdopodobnie jeszcze przed 20 laty, nie jest przestarzałą, gdyż racyonalizm walczy na polu biblijnem i dziś zarzutami właściwie tymi samymi, co za czasów Straussa i Renana. Niektóre dary podane przez autora wymagałyby w każdym razie pewnej rewizyi, a może i poprawki.

Podnieść natomiast potrzeba stanowisko autora, który gorąco ukochał sprawę Bożą i Francyę i kieruje się wielką wyrozumiałością i sercem względem bliźnich. Duch jego nie jest duchem p. Rocafort z *L'Univers:* Ks. Frémont ma usposobienie bardzo pojednawcze i radby wszystkich pociągnąć do Boga raczej dobrocią, niż groźbą. Nie więc dziwnego, że wierzy w wielką ilość ludzi, którzy będą zbawieni i że napisał między innemi: „Czy nie wolno wierzyć, że grzech śmiertelny jest może mniej ciężki, niż to przypuszczają pewni kazuiści, zapatrzeni więcej w sprawiedliwość boską niż w miłosierdzie? Czy nie wolno wierzyć, że straszny dogmat o wieczności kar piekielnych nie powinien być profanowanym lekkomyślnem stosowaniem go (applications téméraires), przez to bowiem dogmat ten spotyka się raczej z otwartem lekceważeniem, niż z szacunkiem? Nie widzę nic w nauce katolickiej, coby nie dozwalało duszy chrześcijańskiej trzymać się tego zapatrywania pocieszającego" (str. 268). Słowa te czyta się w rozdziale poświęconym kwestyi zbawienia dusz, pozostających w przeszłości i obecnie poza kościołem prawdziwym. Rozdział ten należy niezawodnie do najpiękniejszych.

Dobrze też wypadł rozdział ostatni, poświęcony stosunkowi nauki katolickiej do egzegezy racyonalistycznej. Czytamy tu n. p. piękne słowa pod adresem księży, którzy lubią wiele krytykować, a mało robią: „Bądźmy poważniejsi i słuchajmy tych tylko, których życie całe jest poświęcone pracy konkretnej, sprawom dotykalnym i szczegółowym (analytiques), którzy zbijają błędy, a bronią prawdy. Bądźmy mężami, działajmy" (str. 300).

Autor bywa niekiedy trochę rozwlekły. Praca jego robi wrażenie konferencyi, w których idzie mowcy i o pouczenie słuchaczy i o ich zbudowanie, zarazem, ale dobroć i szlachetność, jaka bije na wszystkich niemal kartach, ujmuje czytelnika. Dla przykładu jeszcze jeden ustęp pod adresem księży: „Głośmy więc, głośmy d o g m a t, gdyż to właśnie dogmat zawiera wszystko. Wołają o chrześcijaństwo ze wszystkich stron. Francya potrzebuje go bardzo, a nie ma go, dajmy go jej. W jej oczach chrześcijaństwo jest pozbawione właściwych rysów: przywróćmy chrześcijaństwu moc nauki (force doctrinale), a znów przed niem padnie na kolana" (str. 300—301).

Nawołuje tu ks. Frémont do podawania zdrowej nauki katolickiej, do zwracania też szczególniejszej uwagi na proroctwa, na ich spełnienie się w czasie, na specyalne studya nad poszczególnymi ustępami proroctw i Pisma św., aby w ten sposób odpierać ataki racyonalistów.

Jak cała książka owiana jest chrześcijańskim optymizmem i ufnością, tak też ufnością i optymizmem zamyka się samo zakończenie. Ostatnie jego słowa niosą rzeczywiście wiarę i ufność: „Bóg gotuje nam wielkie rzeczy, ponieważ istnieją jeszcze dusze wielkie". Piękniej zamknąć książki chyba nie podobna.

*ks. Szydelski.*

**Metodyka katolickiej nauki religii.** Praktyczne wskazówki dla katechetów. Napisał X. Fr. Spirago. Z V-go wydania przełożył na język polski X. Dr. Wojciech Galant prof. Teologii w Przemyślu. Nakładem wydawnictwa K. Miarki 1911.

W ostatnich czasach zaznaczył się na polu katechetycznem silny ruch, mający głównie na celu ułożenie dobrego planu, opracowanie wzorowych podręczników i udoskonalenie metody nauczania religii.

Pierwsze bezsprzecznie miejsce w tym ruchu zajęli Niemcy. Aby się przekonać, co już w tym kierunku zdziałali, wystarczy przeglądnąć niemiecką literaturę katechetyczną. Jest ona nadzwyczaj obfita i zawiera nie mało dzieł pierwszorzędnej wartości.

Niektóre z nich zostały już przyswojone naszej literaturze przez X. prof. Galanta i X. Bielawskiego. Obecnie przybywa nam nowe tłumaczenie znakomitej „Metodyki nauki religii" dokonane przez X. Dra Galanta.

Potrzeba dobrej metodyki religii daje się XX. katechetom bardzo odczuwać. W języku polskim nowszej wyczerpującej metodyki religii nie posiadamy, gdyż wydana w 1902 r. katechetyka przez X. Dra Narajewskiego jest już niewystarczająca, a katechetyka X. Inf. Łękawskiego istnieje tylko jako manuskrypt i dla użytku szerszego jest niedostępna.

Wielką przeto usługę oddał XX. katechetom X. prof. Galant przez swój przekład.

Ciasne ramy niniejszej recenzyi nie pozwalają na szczegółowy rozbiór wymienionego dzieła, ograniczę się przeto tylko do krótkich uwag więcej ogólnych.

Obfity materyał zawarty w książce podzielił autor na 7 rozdziałów: I. Nauka religii w ogólności, II. Wybór i rozkład materyału naukowego, III. Metoda naukowa, IV. Środki naukowe, V. Katechizm w szczególności, VI. Przygotowanie do nabożeństwa, VII. Historya nauki religii. Podział ten daje książce przejrzystość i jasność.

Dzieła niemieckie są zazwyczaj ciężkie, pełne filozoficznych wywodów, przez co do praktycznego użytku mało się nadają. Metodyka X. Spiragi pod tym względem się wyróżnia. Autor unika z rozmysłem długich rozumowań, starając się krótko i jasno podać praktyczne wskazówki odnośnie do nauczania religii i w y c h o w a n i a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o, oparte jużto na zasadach zdrowej pedagogii i dydaktyki, jużto na doświadczeniu sławnych katechetów, jakoteż na swojem własnem.

Umie zaś twierdzenia, jakie stawia, tak uzasadnić czyto cytatami Pisma św., czyto orzeczeniami Kościoła, czy też pięknemi, trafnie dobranemi porównaniami, że się książkę nietylko z zajęciem czyta, ale i nabiera do niej przekonania. Nie pomija także cytatów z ustaw świeckich, które katechetę w pełnieniu jego obowiązków popierają.

X. prof. Galant jako tłumacz musiał wiernie przekład oddać, ale to mu nie przeszkadza tam, gdzie się z zapatrywaniem autora nie zgadza, wypowiedzieć swego własnego zdania, co czyni w dopiskach tłumacza, które zawierają niejedną cenną i zdrową uwagę. Podnieść należy szczególnie te jego uwagi o śpiewie polskim w czasie mszy św. i o nauczaniu religii w języku ojczystym.

Byłaby metodyka dla polskich XX. katechetów nie zupełna, gdyby w niej brakowało przeglądu dzieł z dziedziny katechetycznej wydanych i istniejących w języku polskim. I o tem pomyślał szanowny tłumacz. Na końcu książki umieścił wyczerpujący wykaz naszej literatury katechetycznej i przewodnik pism dla młodzieży. Samo tłumaczenie jest nadzwyczaj staranne i odznacza się pięknym językiem. Podnieść należy i to, że ważniejsze rzeczy podane są drukiem tłustym, co bardzo ułatwia oryentowanie się w materyale i zapamiętanie sobie rzeczy bardziej istotnych.

Mamy nadzieję, że „Metodyka", która już została przetłumaczona na kilka obcych języków, a w Niemczech w krótkim czasie doczekała się już piątego wydania, znajdzie i u nas w polskim przekładzie życzliwe i powszechne przyjęcie. Może ona oddać wielkie usługi katechecie tak szkół ludowych, jakoteż i średnich.

Szanownemu tłumaczowi, który choć nie będąc katechetą z zawodu, na niwie katechetycznej pracuje, za przysporzenie literaturze bardzo pożytecznej książki, należy się szczera wdzięczność.

*X. W. T.*

# Zaproszenie na Zjazd katolicki w Lublanie.

Dnia 23 sierpnia b. r. rozpocznie się w Lublanie słoweńsko-chorwacki zjazd katolicki. Ma on być potężną, na wielką skalę urządzoną manifestacyą sił zorganizowanych w południowej Słowiańszczyźnie na podstawie, katolickiej.

Tymczasowo naszkicowany program zjazdu przedstawia się jak następuje:

**Dzień 23 sierpnia.** Jest to dzień kształcącej się młodzieży i stowarzyszeń gimnastycznych, zorganizowanych na zasadach katolicko-narodowych. W ciągu dnia odbędą się zawody gimnastyczne stowarzyszeń „Orłów". Prócz tego w wielkiej sali hotelu „Union" uroczysty komers na cześć przybyłych gości.

**Dzień 24 sierpnia.** Punkt zborny uczestników o siódmej z rana na ul. Polańskiej, koło koszar obrony krajowej, dalej przed domem ludowym w ogrodzie Alojzijevisca przy ul. Cesarzowej Elżbiety i w ulicach sąsiednich. O 8-ej z rana ruszy pochód na plac zjazdowy, gdzie będzie odprawiona uroczysta Msza św. w obecności wszystkich biskupów słowieńskich i chorwackich. Udział wezmą wszystkie stowarzyszenia słowieńskie i chorwackie z chorągwiami. Ludność wszystkich ziem chorwackich i słowieńskich wystąpi w strojach narodowych. Po Mszy św. poświęcenie narodu słowieńskiego i chorwackiego M. Boskiej Niep. Pocz.

Po Mszy św. pochód na miejsce zebrania, gdzie o $^1/_2$ do 11 przed południem odbędzie się uroczyste zagajenie Zjazdu katolickiego. Zajmie ono czas do godziny 1-szej, po czem nastąpi obiad, odpoczynek i zwiedzenie miasta.

Wieczorem o 8-ej uroczyste przedstawienie w teatrze krajowym. Równocześnie w salach hotelu „Union" wielki raut muzykalno-wokalny ze współudziałem wszystkich stowarzyszeń śpiewackich słowieńskich i chorwackich.

**Poniedziałek 25 sierpnia.** Dzień poświęcony obradom organizacyj oświatowych i walnemu zebraniu Stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego. Wieczorem wielki koncert w salach hotelu „Union".

**Wtorek 26 sierpnia.** Wycieczka gości do Postójny, urządzona przez stowarzyszenie turystyczne celem zwiedzenia słynnych grot podziemnych. Narady sekcyi zjazdu, walne zgromadzenie „Orłów", południowo-słowiańskiej organizacyi zawodowej związków rękodzielniczych i innych organizacyj katolickich. Na zakończenie dnia uroczyste posiedzenie plenarne zjazdu katolickiego. Następnie wielki komers.

**Środa 27 sierpnia.** Przed południem obrady sekcyj i walne zgromadzenie „Straży" słowieńskiej. Zakończenie zjazdu.

Poza programem zjazdu organizuje się wspólna wycieczka do uroczych okolic w północnej Krainie: do Vindgar, Bled i Bohinj.

Na Zjazd powyższy zapraszamy jak najuprzejmiej jako Gości Polaków. Miło nam będzie powitać na ziemi naszej przedstawicieli szlachetnego narodu polskiego, który w najcięższych warunkach zawsze wysoko dzierżył sztandar katolicyzmu i narodowości — i zawsze, wszystkiemi siłami, bronił dobytku swej na chrześcijańskich podstawach opartej kultury.

Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby Gościom polskim uprzyjemnić pobyt na naszej ziemi. Idzie nam wielce o to, aby Polacy ujrzeli owoce naszej działalności, aby wywieźli z sobą właściwe pojęcie o pracy naszej i jej podstawach, o zasadach, jakiemi się kierujemy. Każdy, kto zechce przybyć, spotka się z dłonią serdecznie wyciągniętą. Oby wszystkich nas zjednoczyła i ogarnęła wielka myśl, jaka przyświeca Zjazdowi!

(Następują podpisy Komitetu organizacyjnego)

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

W środę 28. maja będzie się omawiało kwestyę klasyfikowania w szkole. Dyskusyę zagai obszerniej X. Dr. Gerstmann.

## Wiadomości dyecezyalne.

**Archid. lwowska obrz. łac.**

*Zamianowani* XX.: Juliusz Weber, kapłan dyec. w Jasach, ekspozytem w Wygodzie; Stanisław Cembruch, urlopowany kooperator w Bóbrce, kooperatorem ad pers. w Bursztynie.

*Przeniesiony* X. dr. Tadeusz Widacki, ekspozyt, z Wygody do Świtarzowa.

*Emeryturę* otrzymał X. Jan Fijałkowski, proboszcz w Budyłowie.

*Zmarł* X. dr. Zygmunt Lenkiewicz, infułat-dziekan Kapituły metropolitalnej o. ł. we Lwowie. *R. i. p.*

**Dyec. tarnowska.**

*Zamianowani* Szambelanami honor. JE. Świątobliwości Piusa X.: X. Władysław Chendyński, kan. katedr.; X. Kasper Mazur, spirytualny semin. duch. i X. Andrzej Sękowski, dziekan i proboszcz w Now. Wiśniczu.

*Odznaczony* Exp. canon. X. Jan Stasiński, proboszcz w Wielogłowach.

**Dyecezya przemyska.**

*Przywilej* noszenia Rokiety i Mantoletu kan. otrzymał X. Stanisław Schenker, proboszcz w Nozdrzcu.

*Odznaczeni* Expositorio canonicali X. Wiktor Bar, proboszcz w Jaworniku polskim; X. Józef Wojnar, proboszcz w Radawie; X. Leopold Augustyn, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Jarosławiu.

*Urlop* w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Ignacy Drozdowicz, wikary w Urzejowicach, na przeciąg jednego roku; X. Stanisław Łaskawski, katecheta w Turce na dwa miesiące.

*Przeniesieni:* X. Stanisław Ruciński, b. wikary w Krośnie, do Urzejowic; X. Paweł Matuszewski, wikary w Błażowej do Turki.

---

Treść **Misyj katolickich** zeszytu kwietniowego r. 1913, zawiera następujące artykuły:

1. Jubileusz 1600-letni ogłoszenia edyktu medyolańskiego przez cesarza Konstantyna Wielkiego (X. M. Czermińskiego T. J.). 2. Z podróży wizytacyjnej dyecezyj indyjskich, odbytej w r. 1912 przez JE. X. Arcybiskupa W. M. Zaleskiego, Delegata apostolskiego w Indyach Wschodnich. (Ciąg dalszy). 3. Misya w Górnym Egipcie, przez X. E. Rollanda T. J. 4. Konstantynopol w czasie wojny turecko-bałkańskiej 1912—13 r. (List X. Aleksego Siary, Salezyanina z Konstantynopola do X. M. C. w Krakowie. 5. Z Korei. — Odwiedziny chrześcijańskiej rodziny w Kojanie, przez X. E. Polska w Brazylii. (Listy X. K. S. i X. A. Weissa C. M.). 6. Wiadomości z misyj polskich w Brazylii: listy X. Józefa Górala, ze Zgrom. XX. Misyonarzy. 7. Nawrócony przez skorpiona. — Wia-Deneux. misyonarza apost. w Czemulpo. 6. Oceania. Wyspy Salomońskie. — Zwyczaje i wyobrażenia kannibalów. 7. X. Jan Beyzym T. J. ofiara miłości. — V. Powołanie i wyjazd X. Beyzyma na misyę do trędowatych, przez X. M. Czermińskiego T. J. 8. Wyjazd Misyonarzy T. J. na misyę polską w Afryce, przez X. M. Czermińskiego T. J. 9. Rozmaitości. — Taniec Papuasów („Tatsu"), przez X. Andrzeja Pineau, misyonarza Najśw. Serca w Yole Island. 10. Nekrologia misyjna.

Wiadomości bieżące z misyj: Męczeństwo za wiarę W. O. Palicza, z zakonu Braci Mniejszych (Albania). — Wojna bałkańska a misyonarze bułgarscy. — Hołd złożony misyonarzowi w Armenii. — Nowe pole działalności XX. Stowarzyszenia „Słowa Bożego" (Indye). — Misyonarz rozszarpany przez tygrysa (Indye). Chrześcijanin z Ugandy odznaczony przez Piusa X. (Afryka). — Zjednoczenie kapłanów polskich w Ameryce północnej.

Tekst objaśnia 10 rycin.

„Misye katolickie" można prenumerować we wszystkich większych księgarniach, albo wprost w administracyi „Misyj katolickich" ul. Kopernika 26 w Krakowie. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi w Austryi 8 koron, w Niemczech 8 marek, w Rosyi 4 ruble, w Ameryce 2 dol. W innych państwach 10 fr.

## Komunikaty.

**Zgromadzenie delegatów** Towarzystwa Wzaj. Pomocy Kapłanów odbędzie się w poniedziałek dnia 16-go czerwca 1913 roku we Lwowie w domu Towarzystwa przy ulicy Murarskiej l. 29.

Program: O godzinie 8. zrana Officium defunctorum w kaplicy domu Towarzystwa przy ul. Murarskiej l. 29.

O godzinie $8^1/_2$ Msza św. za dusze wszystkich zmarłych członków Towarzystwa.

O godzinie 9. wotywna Msza św. na uproszenie pomocy Boskiej w naradach.

O godzinie 10. posiedzenie Delegatów (dom Towarzystwa).

Porządek dzienny posiedzenia Delegatów:

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyec. od ostatniego posiedzenia Delegatów.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Zarządowi absolutoryum za rok 1912.
4. Sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety Kościelnej“ za r. 1912.
5. Skala zapomóg stałych.
6. Norma dla zapomóg doraźnych.
7. Budżet na rok 1914.
8. Sprawozdanie z „Domu księży“ i kościoła w Worochcie.
9. Sprawozdanie z administracyi domów we Lwowie.
10. Wybór Prezydyum i 3 członków Wydziału centr.
11. Wnioski członków.

Upraszamy P. T. Księdza Delegata o przybycie, aby nie zabrakło kompletu. W razie niemożności przybycia, prosimy uwiadomić o tem Wydział i przysłać pełnomocnictwo do głosowania w Jego imieniu. Pożądaną byłoby rzeczą, aby P. T. Ksiądz Delegat przysłał pełnomocnictwo do Wydziału z żądaniem, aby Wydział desygnował jednego z obecnych do zastępowania. Zdarza się bowiem, że pełnomocnictwa otrzymują nieobecni.

Pełnomocnictwo dane członkom Wydziału, nieważne.

Prosimy P. T. Księdza Delegata o zawiadomienie nas załączoną kartką korespondencyjną o swoim przyjeździe, ewentualnie o przysłanie pełnomocnictwa.

Od Wydziału centr. Towarzystwa Kapłanów
ulica Murarska l. 29.

We Lwowie, dnia 10. maja 1913.

*X. Józef Janusiewicz*, sekretarz. — *X. Jan Chęciński*, za prezesa.

---

**Rekolekcye** dla P. T. Kapłnów odbędą się od 2—6 czerwca i od 23—27. czerwca w domu rekollekcyjnym we Lwowie, ul. Dunin Bork. 11. Uprasza się o rychłe zgłoszenia.

---

**Dziewczęta** z dobrych familii we wieku od 17 do 35 lat, któreby objawiały powołanie zakonne i chciały poświęcić się wychowaniu dzieci, albo pracy misyjnej w Północnej Ameryce, mogą być przyjęte u Sióstr Karmelitanek od Bożego Serca P. Jezusa w Nowym Peszcie (Neupest bei Budapest). Wielebne Duchowieństwo uprasza się o pośrednictwo. Inne pisma uprasza się o powtórzenie tego ogłoszenia.

---

## Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).